

[To jest opera w zupełnie starym stylu](#)

Opublikowano: wtorek, 25, marzec 2025 22:32

Na której Gaetano Donizetti w pełni by się odnalazł i nie miał wrażenia, iż pomylił stulecia, lecz faktycznie trafił na przedstawienie swojego *Napój miłosny* (premiera w Teatrze Wielkim w Łodzi 22 marca).



A więc rozkosznie, jakby to ujął Johannes Brahms, staroświecka scenografia Marka Chowańca z odtworzeniem realiów przywołanych w librecie (pierwotnie Eugène'a Scribe'a dla Daniela Aubera, tu zaadaptowanego przez Felice Romaniego), według którego akcja toczy się w baskijskim miasteczku, stąd niekiedy przenoszono ją w czasy hiszpańskiej wojny domowej. Mamy więc na przemian wiejski pejzaż ze ścierniskami w tle i z gospodą z boku na pierwszym planie oraz małomiasteczkowy placyk, na który zajeżdża Dulcamara, a zmiana dekoracji dzięki obrotowej scenie odbywa się przy otwartej kurtynie.

Rzecz toczy się na przestrzeni niecałego dnia, a zatem na prospekcie malują się różne jego pory: pola stojące w słonecznym żarze południa, o czym śpiewa chór (*Bel conforto al mietitore*), następnie skąpane w czerwieni zachodzącego słońca, gdy mają się odbyć zaślubiny Adiny i Belcore, wreszcie gwiazdy świecące na wieczornym nieboskłonie, gdy intryga ulega pomysłnemu rozwiązaniu dla pary zakochanych.



Również kostiumy Marii Balcerek przywoływać mają świat wieśniaków z przeszłości, ze względu na kolorystykę raczej usytuowany gdzieś na Południu. Skądinąd główna perypetia polegająca na wykupieniu ukochanego z wojska przez jego dziewczynę zdarzyć się miała w życiu samego kompozytora.



Reżyser Wojciech Adamczyk ujawnia zarazem swój filmowy rodowód, skoro w tej melodramma giocoso według określenia gatunkowego odwołuje się niekiedy do gagów właściwych dla komedii slapstickowej, kiedy, podczas wejścia Belcore ze swoim oddziałem dowódca mityguje flirtującego żołnierza i w rezultacie nawzajem przewracają się na siebie. Sprawujący kierownictwo muzyczne Rafał Janiak wydobył z tej partytury wiele ukrytych ozdobników wnoszonych zwłaszcza przez solistycznie potraktowane instrumenty dęte drewniane, w czym walcie wspierali go wybitni muzycy łódzkiej orkiestry operowej.

Jednocześnie za pomocą odpowiednio dobieranych temp kształtował sceniczną akcję i sytuacyjny komizm. Występujący w roli Nemorina Krzysztof Lachman to lekki tenor typu di grazia, który operował nim właśnie z dużym wdziękiem i właściwą dla belcanta płynnością frazy w otwierającej kawatynie *Quanto è bella, quanto è cara* czy dostarczając kandylenowego tła dla parlanda Belcore w ich duecie *Venti scudi*.



Może jedynie pewną nieśmiałość wyczuwało się jeszcze w słynnym romansie *Una furtiva lagrima*. Ale trudno się dziwić, skoro Krzysztof Lachman jest krakowianinem, ale studia wokalne ukończył właśnie w Łodzi w czerwcu ubiegłego roku, a więc jest śpiewakiem bardzo młodym, a na scenie tym bardziej wiarygodnym, że prawdopodobnie w wieku odtwarzanej postaci.



Artysta zdaje się specjalizować w operach Mozarta (Marcjusz w *Mitrydatesie*, królu Pontu) oraz wczesnoromantycznym repertuarze włoskim (tytułowa rola w *Aurelianie* w *Palmirze* Rossiniego). Tę samą łódzką uczelnię, tyle że kilkanaście lat wcześniej ukończyła Aleksandra Borkiewicz-Cłapińska występująca jako Adina. Może się pochwalić dobrze opanowaną techniką kolaraturową, umiejętnością śpiewu legato w duecie z Dulcamarą *Quanto amore! Ed io, spietata*, nieco do życzenia pozostawia natomiast sama barwa głosu, a dopracowania wymagają wysokie tony w tessyturze tej partii.

Znakomitym Dulcamarą okazał się Daniel Mirosław, zarówno pod względem wokalnym, jak i scenicznym, w pełni wywiązując się ze stojących przed nim zadań. Trochę blado wypadła natomiast w ujęciu meksykańskiego barytona Armando Puñi wejściowa aria Belcore *Come Paride vezzoso*, w której zawarta jest cała fanfaronowa natura tej postaci. Choć później tworzył w zgrany sposób przywołany już duet z Nemorino.



Zaletą łódzkiej premiery jest postawienie na młodych muzyków w rolach odpowiadających im wiekowo, a nie weteranów sceny. Dyrygent i Daniel Mirosław zaledwie zbliżają się do wieku średniego. Mnie natomiast zaintrygował barkarolowy duet Adiny i Dulcamary, występujących pod maskami podstarzałego Senatora i pięknej gondolierki *Io son ricco e tu sei bella*, wydający się pod względem fabularnym nieco obcym wtrętem, choć jego motyw powróci w finałowych kupletach.



Obiecuję sobie poszukać jego genezy, czy nie był to znaczący numer ze względów pozamuzycznych w czasach prapremiery, a nieczytelnych dla dzisiejszej publiczności? O ile w Sofii asystentki Dulcamary oferowały widzom sprzedaż jego afrodyzjaku, o tyle w Łodzi jedyny jego egzemplarz wystawiony został w foyer, ale za ogrodzeniem. Łódzki *Napój miłosny* to poniekąd podróż w czasie do teatru operowego, z którym obecnie, zwłaszcza pod względem scenicznym, rzadko już można obcować.

*Lesław Czapliński*